



Master Class. Wywiad z Jackiem Walkiewiczem

2015-03-24

Master Class: Zastanawiałam się dlaczego ja tego Walkiewicza wcześniej nie znałam?

Jacek Walkiewicz: Może dlatego, że wcześniej nie chciał być znany.

Pana wykład na You Tube zobaczyło prawie 1,5 mln ludzi. Wcześniej doszedł Pan do wniosku, że przestaje Pan być trenerem i zostaje mówcą. To był skok na głęboką wodę?

JW: To był skok na głęboką wodę i trudna decyzja, bo po 18 latach pracy jako trener poinformowałem moich współpracowników, że już nie będę tego robił. Zadzwoiłem do mojego kolegi powiedziałem, że poprowadziłem ostatni raz warsztaty dla grupy bankowej, a on na to: „co będziesz dalej robił?” „Będę prowadził wykłady”. „Masz na to zamówienie?” - spytał. "Nie, niewiele" - odpowiedziałem. „To z czego będziesz żył?”. Ja na to: „I to jest dobre pytanie...”. Czasami trzeba dojść do samego dna, trzeba przekopać się przez ziemię i wyjść z drugiej strony zamiast odbić się od dna i wrócić do tego samego.

Jakie bariery musiał Pan w sobie pokonać żeby być w tym miejscu, w którym jest Pan teraz?

JW: Pierwszą, główną i najtrudniejszą był lęk przed oceną. Wystąpienia, z których dziś jestem znany absolutnie nie są w zgodzie z moim charakterem. Jestem raczej introwertywny. Musiałem poradzić sobie z oporami, z którymi inni nie mają problemu. Naturalnie wychodzą, mówią, mają we krwi aktorstwo. Ja absolutnie taki nie jestem, ale przez lata trzymało mnie przy życiu poczucie, że chciałbym się podzielić tym co uważam za cenne w swoim życiorysie.

Potraktował to Pan jak misję?

JW: Tak, pewien rodzaj osobistej misji. Bym mógł to robić skutecznie muszę zaakceptować tych, którzy uznają, że to jest bez sensu, a ja jestem idiotą i po prostu mnie nie polubią na tej scenie. I moment, gdy powiedziałem sobie, że „będę robił swoje, a oni niech myślą swoje” był momentem kluczowym.

Od rodziców rzadko jednak słyszymy, że „do odważnych świat należy”. Trudniej po tym sięgać po swój Everest.

JW: Obawiam się, że główny przekaz, który dostajemy od rodziców w całym procesie wychowawczym i środowiska starszych, brzmi raczej „uważaj”, a nie „idź i zdobywaj świat”. Sam zostałem w relacjach z rodzicami ukształtowany przez model „A po co Ci to?”, a nie model „A to ciekawe, to zrób”.

Powtarza Pan, że można żyć ze strachem. Strach pomaga?

JW: Tak. Jest jednym z głównych mechanizmów wykształconych przez człowieka do tego żeby umieć odróżnić zagrożenie. Tylko że on przez całe wieki wynikał z realnych zagrożeń, a dziś on wynika z wymyślonych. Chociażby strach, że się zbłąźnimy. Wynosimy to chyba ze szkoły -



stanie przy tablicy i patrzenie na śmiejących się kolegów, zostaje potem na całe życie.

Czy dużo w Pana życiu było osób, które odwozili Pana od ryzykownych decyzji?

JW: Raczej nie, ale w którymś momencie świadomie dobrałem krąg osób wspierających. Część relacji jest budowana spontanicznie - wynika ze szkoły, ze studiów, z miejsc gdzie spotykamy ludzi. Jeżeli pójdziemy do klasy, gdzie będzie parę osób zafascynowanych nurkowaniem to zaczniemy nurkować. Potem jest dokładnie tak samo. Jak posadzą nas w pokoju, z ludźmi którzy narzekają to nas ściągną do ziemi. Kto z kim przystaje takim się staje. Część tego doświadczenia jest przypadkowa, ale w pewnym momencie sobie powiedziałem, że mogę tym zarządzać. Jak się wchodzi na jakąś drogę i się rzuca w parę miejsc informacje, że się czegoś szuka, potrzebuje to pojawiają się na naszej drodze odpowiednie osoby, a od nich przechodzimy do następnych i do następnych.

Takie podejście przyniosło efekty?

JW: Bardzo lubię Marka Kondrata. Kiedyś wysłałem swoją książkę do jego winiarni. Myślałem, że chociaż odpisze, ale książka z jakiś powodów nie dotarła, wróciła. Pomyślałem sobie, że muszę do niego dotrzeć inaczej, ale to się samo zrobi.

I zrobiło się?

JW: Zaczęło się od prośby mojego kolegi Marka Kowalczyka, abym przyjechał do Wrocławia na 20 minutowy wykład dla ok. 100 studentów. Zgodziłem się choć było mi to nie po drodze, zwykle również tak krótkich wykładów nie prowadzę. Dzięki temu, że tam się pojawiłem wykład został umieszczony w sieci, zauważony przez ludzi odpowiedzialnych za reklamę w banku i zainteresowanych wykorzystaniem mojego przesłania o odwadze i zmianach. Ostatecznie dostałem od agencji reklamowej zapytanie mailem czy byłbym zainteresowany wystąpieniem w reklamie z Markiem Kondratem. Trzy razy czytałem tego maila i myślałem: „o co im chodzi?”. Mój umysł nie był w stanie pojąć, że to ja mam wystąpić.

Wręczył Pan swoją książkę Markowi Kondratowi?

JW: Tak, jak się spotkaliśmy na nagraniu. Pomyślałem, że gdyby ktoś rok wcześniej mi powiedział, że wystąpię w reklamie z Kondratem to bym mu powiedział: „Weź leki! Mój świat jest tu, potem jest morze, a tam jest świat Marka Kondrata”. Okazało się jednak, że te dwa światy połączyła bardzo banalna rzecz - wykład, co do którego nie miałem żadnych oczekiwań. Życie jest naprawdę tajemnicą wartą odkrywania.

Wykłada Pan jeszcze w nietypowych miejscach?

JW: Pojadę do gimnazjum, może do więzienia. Ostatnio byłem w małej miejscowości w Borach Tucholskich. I jeżeli na sali będzie choć jedna osoba, która coś ode mnie weźmie, to ma to sens. Kiedyś nawet powiedziałem, że mogę mówić nawet do pustej sali, bo dla mnie jest ważne to, co ja mówię. Jak sam to słyszę, to po raz kolejny myślę, że ma to sens.

Warto czasem zmienić otoczenie i posłuchać ludzi z innej bajki?



JW: Jeśli obracamy się w kręgu ludzi biznesu i czerpiemy od nich informacje, czy inspiracje, to po pewnym czasie obracamy się wokół tych samych osób oraz tematów. Poznając nowe osoby poznajemy też nowe możliwości. To wyjście na chwilę z kontekstu biznesowego, który znam na pamięć i wejście w nowy, obcy kontekst, spotkanie nowych ludzi i wysłuchanie tego, co powiedzą z innej perspektywy jest inspirujące. Wychodzimy w ten sposób poza to, co nasz umysł już zna. Ludzie idą czasami do psychologa i mówią: „ale co ten psycholog może mi powiedzieć czego ja nie wiem”. Najpierw pójdź i zobacz, co on może ci zaoferować. W czasie, gdy nie było na YouTube mojego wykładu i nikt nie wiedział jak mówię, w sytuacji, gdy ludzie nie wiedzieli czy mnie zatrudnić stosowałem jedną puentę: „trzeba uwierzyć żeby zobaczyć, a nie zobaczyć żeby uwierzyć”. Jeśli chcemy, by coś w naszym życiu się zmieniło to najpierw musimy w to uwierzyć.

Ludzie odważni często słyszą, że chcą skakać do basenu nie sprawdzwszy czy tam jest woda. Czy takim elementem polskiej mentalności nie jest właśnie zachowawczość?

JW: Wakacje spędzam głównie na kempingach, na których lubię obserwować inne nacje. Przykładowo - relacje choćby dorosłych z dziećmi. Jak przyjeżdża polska rodzina z dziećmi to można kręcić film, jak u Barei - o takim napięciu, dynamice rozstawiania namiotu, dramaturgii. To jest fascynujące, bo ci ludzie są na urlopie, a jest tam dużo zwrotów typu: „uważaj”, „nie biegaj”, „nie rób”, „zostaw”, „usiądź”, „przestań”. W ogóle tego nie widzę u innych narodowości. Widziałem jak Szwajcarzy dużym kamperem wielkości autobusu zablokowali wjazd na kemping na 2 godziny i nie widziałem cienia napięcia na twarzach tych ludzi. My byśmy się tam spalili ze wstydu, pożarli, rozwiedli...

Jak znajomi reagowali na Pański pomysł założenia księgarni. Były to komunikaty jak z kempingu: „uważaj”, nie rób”?

JW: Chciałem, by dzięki tej księgarni coś się wydarzyło w życiu i żeby pojawili się w nim nowi ludzie w moim życiu. Patrzono na mnie z przymrużeniem oka, z niezadaniem pytaniem - czy ja biorę leki i czy ja w ogóle stąпам po ziemi?

Czegoś pana nauczyły rozmowy z ludźmi, którzy przyszli do pana księgarni?

JW: To największa wartość tej księgarni. Rozmowy z różnymi ludźmi. Jeden pan niedawno otworzył moją książkę na stronie, gdzie było napisane jakie wartości uważam za najważniejsze w życiu, pisząc ją pięć lat temu. Najważniejszą wartością jest tam zdrowie. Dzisiaj już bym się pod tym nie podpisał mówię mu, że dziś pierwszą wartością jest poczucie sensu. A on powiedział 'tak, ale w zasadzie trzeba by to nazwać, że jest to świadomość'. I żeśmy się zgodzili, że poczucie sensu jest częścią świadomości, że pierwszą wartością w życiu powinna być świadomość.

Początki z reguły są trudne. Wie pan, jak to jest być na dnie?

JW: To zależy jak zdefiniujemy dno. Na takim totalnym z milionem długów na przykład nigdy nie byłem. Ale opadłem do takiego stanu, w którym tu do tej księgarni nikt nie przychodził, bo nikt nie wiedział, że ona istnieje, a moje seminaria pt „Pełna Moc życia” były w firmach odbierane



jako, mówiąc kolokwialnie, odjechane. Bo oni woleli inne, które lepiej rozumieli - „skuteczność w życiu”, „zarządzanie sobą w czasie”. Niektórzy wręcz mówili „panie Jacku ja nie mogę zaprosić menagerów, a pan będzie mówił o jakiejś pełnej mocy w życiu, bo to są zbyt poważne spotkania”. Miałem jednak filozofię: może im się nie podobać, ale u mnie tak będzie. Spora grupa tych osób jest teraz zainteresowana, dokładnie tym samym czym nie byli wtedy. Mądrząc się mógłbym powiedzieć, że jak się w życiu robi swoje, jak płynie to z serca i jest spójne, to wcześniej czy później odniesie się sukces, ale nie wiem czy tak jest u wszystkich. Projekty życiowe, składają się z elementów jak puzzle i czasami brakuje jednego puzzla żeby to wszystko razem zadziało.

U Pana złożyły się w całość?

JW: Tak, złożyły w całość - książkę „Pełna MOC życia”, wykład „Pełna MOC możliwości” i księgarnię „Pełna MOC słów”. Pewnie każdy z nas zna kilka takich osób, które w swoim życiorysie miały takie punkty. Steve Jobs w swojej biografii mówi, że gdyby nie uczył się kaligrafii, to nigdy nie byłoby tej infografiki Apple, że to jest połączone. Powiedział to jednak po fakcie, gdy to wiedział, a wszyscy kiwali głowami. My starając się odpowiedzieć na pytanie „czy ta durna praca nas do czegoś doprowadzi” musimy tylko w to głęboko wierzyć, bo nie mamy jeszcze przed sobą tego zakończenia. Życie rozumiemy wstecz, ale przeżywamy w przód. Teraz przekonaniem, które daje mi codzienną moc jest przekonanie, że życie jest tajemnicze i że to jest jego główna natura. I chodzi o to, że tę tajemnicę należy odkrywać, jak cebulę.

Jaką tajemnicę trzeba odkryć, by zostać mistrzem w swojej dziedzinie?

JW: Istotą jest rozwój. Często zapominamy o tym, że człowiek się rozwija. Zwłaszcza wtedy, gdy musi się zmierzyć z trudnościami, kiedy musi wyjść poza to, co jest dzisiaj. Oczywiście cudownie jest się zmieniać pod wpływem inspiracji. Nie mam jednak złudzeń, że w większości zmieniamy się pod wpływem desperacji, po prostu nie mamy innego wyjścia, doszliśmy do ściany. Zwolnili nas z pracy, jesteśmy chorzy, odszedł partner. To momenty, gdy coś się tak diametralnie zmienia, że już nigdy nie będzie jak dawniej.

Trudności pomagają zostać mistrzem?

JW: Tak. Człowiek to też wojownik, który się zmierza sam ze sobą. Jak pokonasz sam siebie, swoje słabości i ograniczenia, to już nikt ci nie stanie na drodze. A mistrzostwo jest bardzo subiektywnym stanem. Popularne jest ciągłe porównywanie się do innych, rankingi, konkursy. Ale mistrzostwo we własnym życiu to nieustający rozwój wynikający z poszukiwania metod do bycia skutecznym w świecie, który się zmienia. We własnym świecie też. Jeżeli ktoś ma kłopoty, ma cukrzycę czy jakąś inną przypadłość, to sztuką jest w tym nowym świecie, z ograniczeniami nadal podążać za swoimi celami, marzeniami. Jest mnóstwo osób, które to pokazują. Mimo ogromnych ograniczeń fizycznych nadal działają, choćby Janina Ochojska.

Czego liderzy mogą nauczyć się od Janusza Gajosa czy Krystyny Jandy?

JW: Mogą się nauczyć mistrzostwa w 100 procentach. Gajos i Janda to są prawdziwi aktorzy. A dla mnie aktorstwo to przede wszystkim praca z wrażliwością. Oni są wrażliwi, bo jest to konieczne, by wchodzić w rolę i docierać do ludzi. Lider też powinien być wrażliwy, bo



zarządzanie grupą, to de facto zarządzanie każdym osobna. Poza tym kochamy aktorów, którzy się stapiają z rolą, a ludzie potrzebują tej zgodności, autentyczności w liderach.

Można się tego nauczyć?

JW: Można się nauczyć tego zaangażowania, bycia liderem z pasją. Pasję rozpoznałem wtedy, gdy idę na 165. przedstawienie Krystyny Jandy a ona tak dla mnie gra, jakby to była premiera. Ta autentyczność, prawda liderów jest podstawą ich charyzmatyczności. Bo i Janda i Gajos są charyzmatyczni. A charyzmatyczność kryje się w prawdzie, którą mamy w sobie. W tym, że człowiek staje przed ludźmi, jest we właściwym czasie, we właściwym miejscu i robi właściwe rzeczy. Jest liderem. Wielki aktor gra na scenie jakby to była premiera, od której będzie zależało co będzie dalej. I czy przyjdą kolejni widzowie.